

„One Love” – recenzja

21 lutego 2024

Nie czytajcie recenzji. Wszystkie są negatywne. Obejrzałem film wczoraj po ponad rocznej lekturze zajawek filmowych i byłem bardzo zadowolony. Po seansie przeczytałem kilkanaście recenzji, które nie miały nic wspólnego z tym co widziałem w kinie.



Co widziałem w kinie?

Piękny film o miłości. O wielu niepowtarzalnych miłościach. O miłości Rity i Nesty. O miłości muzyków do pokoju. O miłości Rastafarian do ludzi. O miłości uciśnionych do Jah. Itd. Mogłbym tak jeszcze długo wymieniać i za każdym razem byłaby to tylko jedna miłość. Jedna jedyna.

„Catch a fire” Timothy Whita znałem już we fragmentach jako dziecko. W połowie lat osiemdziesiątych minionego wieku obszerne fragmenty w tłumaczeniu na język polski można było przeczytać w fanzinowej prasie, a nawet w gazetach z kiosku (np. artykuł w „Non Stop” pt. „Reggae w ogniu i krwi” – dokładny opis zamachu na Roberta „Nestę” Marleya). Obszerna twórczość edukacyjna, wydawnicza i radiowa Sławomira Gołaszewskiego i Włodzimierza Kleszcza pozwoliły zbliżyć się do szczegółów z życiorysu Boba Marleya.

Spojler

Mimo wiedzy, jaką posiadam od 42 lat, film zaskoczył mnie kilkoma wątkami:

- konflikt z Don Taylorem menadżerem Wailersów;
- pojednanie Marleya z zamachowcem, który oddał dwa celne

strzały;

– okoliczność założenia pierścienia na rękę Marleya (przekazywany przez kilkadziesiąt pokoleń w rodzie Menelików, rozcięty na trzy części za życia Rastafari Makonena Hajle Selasiego)'

– ksywa Skip lub Skiper, w jakiej zwracali się do Boba tylko Wailersi.

Wątki, które znała tylko najbliższa rodzina, dopiero teraz zostały ujawnione w filmie fabularnym.

Jednak to, co mnie najbardziej urzekło w tej produkcji to tempo filmu. Określiłbym jako przestarzałe, wolne, takie, jakie było w filmach za życia Marleya. Miło było odetchnąć w sali kinowej, poczułem się jak dziecko które idzie do kina na film, w którym nie ma oczopląsów.

Druga rzecz: brak wysokiej kompresji przy utworach muzycznych. Szok jak na dzisiejsze czasy. Muzyka jest tak nisko skompresowana, że momentami słychać hałas z innych sal kinowych gdzie leci jakiś całkiem na czasie film.

Trzecia rzecz: prosty przekaz rasta dla tych, którzy zupełnie nie znają tej filozofii. Jedno z najtrudniejszych dla nas pojęć rastafarianizmu jamajskiego; „I 'n' i” („Ja i ja”), Rita tłumaczy w filmie w kilku zdaniach. W latach 1990. Gołaszewski, aby nam to wyjaśnić, potrzebował cały rozdział napisać w książce „Reggae Rastafari”. W filmie nie ma rozróżnienia na małe i duże „ja”. Podobał mi się tak prosty wstęp.

Cztery: kolor filmu jest całkowicie naturalny, a przy tym ciepły.

Pięć: muzyka bez remasteringu. Nagrana na nowo w NIEZMIENIONYCH aranżacjach. Zachowane zostało tempo, brzmienie, filing, praktycznie wszystko. Nie do odróżnienia od

oryginału. Jedyne ścieżki, jakie zostały przeniesione sprzed 50 lat to zapis wokalu Boba Marleya. Muzyka tła i cytaty przebojów genialnie dobrane przez Stephana Marleya i przygotowana przez kilku kompozytorów i zapewne kilkudziesięciu muzyków.

Sześć: odejście od zasady, że najciekawsze momenty zostały włożone do zajawek.

Siedem: oryginalny język Patwa. W tamtym czasie slang biedoty. Dziś język Jamajki niekoniecznie związany z Rege (patwa), Reggae (english) i niekoniecznie dziś związany tylko z jedną religią.

Osiem: okoliczności przyjęcia do Wailersów nowego gitarzysty solowego. Z „Catch a fire” i artykułów prasowych znałem kilka zupełnie innych wersji. Filmowa podoba mi się. Jest to jeden z najbardziej zabawnych momentów.

Dziewięć: w końcu poznałem autora brytyjskich okładek Wailersów. Okazuje się, że był to człowiek z Jamajki, którego zabrali ze sobą do Londynu. Zawsze myślałem że to Chris Blackwell je wymyślał i zlecał lokalnym artystom.

Resztę punktów dopiszę po kolejnym seansie. Planuję ten film obejrzeć w kinie częściej, niż jeden raz.

Kreacje aktorskie

Rola Chrisa Blackwella cudowna, urzekła mnie. W końcu zobaczyłem go jako młodzieńca. Wailersi – niektórzy jak żywi. Główny bohater – to już widziałem po zajawkach, że mimo zupełnego braku podobieństwa aktor daje radę. W połowie filmu byłem zachwycony intonacją głosu mówionego – iedalnie zgodnego z oryginałem. Myślałem, że tego nie da się powtórzyć.

Scenariusz

Ze spojlerów wiedziałem, że film zaczyna się od zamachu, czyli świeżo po rozstaniu Boba z Bunnym i Peterem. Ciekaw byłem, na czym film się kończy? Okazuje się, że film opowiada krótką historię pomiędzy płytami „Exodus” a „Kaya”. Jest kilka retrospekcji z wcześniejszych dziesięcioleci. Zgrabnie zostały wprowadzone jako wspomnienia Boba Marleya. Jest też w skrócie pokazane w kilku scenach, co działo się do powstania „Redemption song”.

Podsumowanie

Film w 1/3 do płakania, w drugiej 1/3 do głośnego śmiechu i w najważniejszej – 1/3 do śpiewania i bujania.

Autorstwo: Maciej Lercher

Źródło: WolneMedia.net